

4 lipca

Czwarty dzień mija, a zapał do żonglerki rośnie w postępie geometrycznym. To chyba wynik widocznych postępów i powolnego uzależnienia uczestników od podrzucania ruszałek, maczug i wszystkiego innego, co tylko znajdzie się w zasięgu ich wzroku. Ale jak to się mówi - nie samym żonglowaniem człowiek żyje.

Był to bardzo Ciężki dzień, głównie ze względu na pogodę, która co prawda sprzyjała brakiem opadów, ale jednocześnie osłabiała nasz potencjał niemożliwym upałem. Miejmy nadzieję, że jutro będzie o te kilka stopni chłodniej.

Plan na dzisiaj był w miarę prosty. Budowanie spektaklu, przy jednoczesnym dyskretnym zmuszeniu uczestników do improwizacji. Wysyłaliśmy ich w bój, prosząc o odgrywanie scen bez uprzedniego przygotowania, obserwując, jak będą się zachowywać po tych kilku dniach pracy z nami. Następnie ustawialiśmy te same sceny, tłumacząc, jakich błędów powinni się wystrzegać. Niektórzy radzili sobie całkiem nieźle, inni troszkę mniej, ale przecież nie od dziś wiadomo, że sztuka improwizacji to już wyższy stopień wtajemniczenia. Zwłaszcza sztuka improwizacji gry na trąbce, która dzisiaj, niczym trąby jerychońskie, kruszyła mury teatru, zmuszając pracowników, włącznie z dyrektorem na czele, do zamykania okien i chowania się w zaciszu gabinetów.

Żeby rozerwać trochę już zmęczonych adeptów sztuki teatralnej, odbyło się kilka walk na topory, bez żadnych ochraniaczy, ale z wielkim dopingiem obserwatorów. Niestety jeden z toporów został uszkodzony przez rycerza Waligórą zwanego i musiał trafić do kowala (miecz oczywiście, a nie rycerz).

Uff, co to był za dzień. Do zobaczenia jutro.